



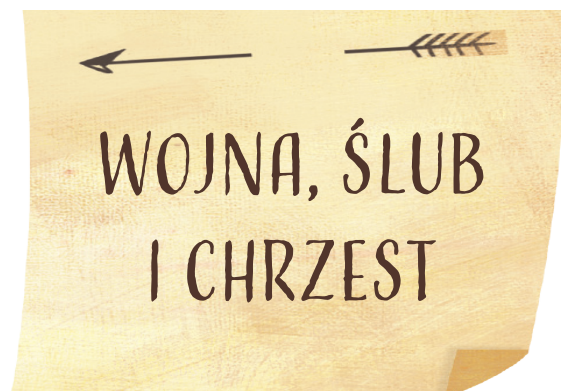
Niektórzy nazywają Mieszka I budowniczym Polski. Inni, jak kronikarz Gall Anonim, twierdzą, że wydobył Polskę z mroków pogaństwa. Tak czy inaczej – zawsze był numerem jeden.

W tej książce Mieszko opowiada, jak przyjął chrzest, co zrobił z nadmiarem żon i o wikingach w rodzinnym albumie. A także jak stworzył polskie państwo i kto mu w tym przeszkadzał.

Książka ukazała się w 2025 roku, to jest: Roku Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski, choć sam Mieszko I królem nie był.

Paweł Wakuła

Absolwent malarstwa i pedagogiki artystycznej. Uprawia niepoważny zawód rysownika-humorysty. Jego zbiór opowiadań *Co w trawie piszczy* został wyróżniony w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren. Jego książki o Leśniczym Piątku powstały pod patronatem i z inspiracji Lasów Państwowych. Autor bestsellerowego zbioru opowiadań o władcach Polski – *Jagiello pod prysznicem*. Pomysłodawca cyklu historycznego dla dzieci *Zdarzyło się w Polsce*.



Mijały lata, dorosłem i stałem się prawdziwym mężczyzną, a po śmierci mojego ojca także księciem Polan.

Pamiętałem o marzeniu Siemomysła i pilnie przyglądałem się sytuacji na Pomorzu. Niestety, chętnych do pod-

porządkowania sobie tych terenów było znacznie więcej, a najgorszy był Gero, niemiecki margrabia stojący na czele Marchii Wschodniej.

Jeszcze za życia mojego ojca w roku 939 zaprosił na ucztę trzydziestu naczelników plemion słowiańskich... i wszystkim podał zupkę z muchomorów!

Rozumiem, zabić wroga w bitwie, ale otruć go na prozonym obiedzie? Do takiego świństwa zdolny był jedynie Gero!

Gorsi od niego byli chyba tylko Wieleci, znani także jako Wilcy – od zwyczaju noszenia wilczych skór. Swoją drogą, w dzisiejszych czasach nieźle by im się oberwało od przeciwników noszenia naturalnych futer.

Ulubionym zajęciem Wioletów było napadanie na sąsiadów. Dali nieźle popalić nawet cesarzowi Ottonowi I, którego ziemie nawiedzali ogniem i mieczem.

Niestety, ja także im podpadłem. Po tym, jak podporządkowałem sobie plemię Lubuszan, Wilcy zaczęli spoglądać na mnie... wilkiem.



Trzecim graczem, który miał chrapkę na Pomorze, był duński król Harald Sinozęby. Aby kontrolować handel na Odrze, zbudował u ujścia rzeki do morza warowną twierdzę, zwaną Jomsborgiem, i osadził w niej najgorszych piratów, łotrów spod ciemnej gwiazdy.

Do bractwa jomswikingów mogli wstąpić wyłącznie mężczyźni, którzy ukończyli piętnasty rok życia. Według kodeksu, którego surowo przestrzegali, zawsze musieli mścić poległych towarzyszy i nie wolno im było uciec przed równie silnym przeciwnikiem. Prędko stali się postrachem całego Bałtyku.

Z takimi wrogami musiałem sobie poradzić, a niebawem dołączył do nich jeszcze jeden. Łajdak, który napsuł mi najwięcej krwi.



Ile razy mam wam powtarzać? Najpierw łupimy, potem palimy, a nie odwrotnie!



Na kogo dziś napadamy?

Hrabia Wichman był kuzynem samego Ottona I. Młody awanturnik nie raz i nie dwa buntował się przeciwko cesarzowi, ale za każdym razem dostawał od niego lanie i dawał nogę za granicę. Potem cesarz, który był jego ojcem chrzestnym, wspaniałomyślnie wybaczał mu zdradę... I zabawa zaczynała się od początku.

Po kolejnym buncie Wichman znalazł schronienie na dworze margrabiego Gerona, który właśnie szukał sposobu, żeby mi jakoś dopiec.

Ponieważ konsekwentnie odmawiałem przyjęcia zaproszenia na zupkę z muchomorów, wpadł na inny pomysł. Wysłał Wichmana do Wioletów, a ten przekonał ich, aby na mnie napadli.

W latach 963–964 wojownicy w wilczych skórach dwukrotnie najechali krainę Polan, niosąc śmierć i pożogę. Dwa razy stanąłem z nimi do walki i sromotnie przegrałem, a w jednej z bitew poległ mój młodszy brat.

Najeźdźcom przewodził Wichman, a wspomagał go czeski książę Bolesław I Srogi, ja zaś nie miałem żadnych sprzymierzeńców.



Aby przetrwać trudny czas, zgodziłem się złożyć cesarzowi tak zwany trybut, czyli daninę z moich ziem aż po Wartę. Sytuacja była trudna, kolejny najazd Wioletów mógł raz na zawsze zakończyć istnienie państwa Polan.

I właśnie wtedy wpadłem na genialny w swej prostocie plan. Postanowiłem dogadać się z Czechami!

Władający w Pradze Bolesław I Srogi nie bez powodu uchodził za człowieka okrutnego i bezwzględnego. Za młodu kazał przecież zamordować własnego brata, świętego Wacława! Poza tym jednak był dobrym księciem. To za jego rządów Czechy stały się prawdziwą potęgą obejmującą także Śląsk i kraj Wiślan. Wszystko za sprawą niekończącego się strumienia pieniędzy pochodzącego z handlu niewolnikami.

Postanowiłem przeciągnąć go na swoją stronę. Naszemu porozumieniu patronował sam cesarz Otton I, który miał już po dziurki w nosie nieustannego użerania się z Wichmanem. Poza tym zamierzał udać się na południe do swoich posiadłości we Włoszech i chciał, żeby podczas jego nieobecności ktoś miał oko na Wioletów.

Oczywiście musiałem coś zaoferować w zamian. Jak się pewnie domyślacie, była to obietnica regularnych dostaw świeżego towaru na targ niewolników w Pradze.

Aha, był jeszcze jeden punkt umowy. Aby przypieczętować sojusz, miałem pojąć za żonę córkę Bolesława, czeską księżniczkę Dobrawę.

W roku 1266 jakiś mnich napisał w roczniku kapituły krakowskiej słynne zdanie w języku łacińskim: *Dubrouka ad Meskonem venit* – „Dobrawa przybyła do Mieszka”.

Prawda, że brzmi to prosto?

Tyle że ja od dawna byłem dorosłym chłopem, miałem poukładane życie i... siedem pogańskich żon! Tak przynajmniej donosił pewien Anonim.

Tak naprawdę było ich znacznie więcej, siedem to liczba symboliczna oznaczająca po prostu „dużo”. Jak już się zorientowaliście, pierwszy polski kronikarz lubił efektowne przenośnie.

Tak czy siak, musiałem pozbyć się tych kobiet. Tego wymagała umowa z Bolesławem Srogim, a wiercie mi, za nic nie chciałbym rozgniewać mojego nowego teścia.

Jak rozwieść się z „siedmioma” żonami? Zwyczajnie, każda dostała ciężką sakiewkę srebrnych monet, spakowała manatki i powędrowała do domu.

Było przy tym trochę zamieszania, połały się niewieście łzy, ale taka była racja stanu. Dla dobra księstwa byłem gotów na to poświęcenie z ich strony.

Czekałem na Dobrawę pełen niepokoju, bo doszły mnie słuchy, że to stara panna mająca już – o zgrozo! – dwadzieścia lat!

Biłem się z myślami: Dlaczego aż dotąd nikt jej nie zechciał? Może ma nos jak kłamka? Jest zezowata albo rosną jej wąsy?

Niepotrzebnie się zamartwiałem. Moja narzeczona okazała się ładną i sympatyczną dziewczyną. Wyszła z powozu,

Pa! Pa! Będę
za wami tęsknić!



zawołała do mnie: „Ahoj!” – i od razu wiedziałem, że się polubimy. Czego więcej chcieć od dobrego małżeństwa?

Przyświecał jej ambitny plan – zrobić ze mnie dobrego chrześcijanina. Sama była bardzo pobożna i codziennie chodziła na mszę do kaplicy, którą specjalnie dla niej kazałem wybudować tuż obok naszego zamku na Ostrowie Tumskim w Poznaniu.

Była przy tym mądrą kobietą i wiedziała, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. W Europie nie znano jeszcze ziemniaków, więc nie mogła przyrządzić mi słynnych czeskich *bramborových knedlików*, za to robiła pyszną polewkę piwną z serem i w ogóle bardzo mnie rozpieszczała.



Była tak sprytna, że choć chrześcijańska religia surowo tego zakazywała, jadła wraz ze mną mięso podczas wielkiego postu. W ten sposób, jak to napisał niemiecki kronikarz Thietmar z Merseburga, ustępowała mi w mniej ważnych sprawach, aby uzyskać posłuch w większych.

Pewnego razu wszedłem na wagę i stwierdziłem, że przytyłem aż dziesięć kilogramów! Zawołałem Dobrawę i rzekłem:



Naturalnie to był żarcik, miałem inne, znacznie ważniejsze powody przyjęcia chrześcijaństwa. Prędko zrozumiałem, że nowa religia to przepis na dobrze funkcjonujące państwo. Skoro wyznawali ją Otton I i Bolesław Srogi, którym wiodło się tak dobrze... To dlaczego ja nie miałbym spróbować?

Zdecydowałem się przyjąć chrzest tak prędko, jak to możliwe!

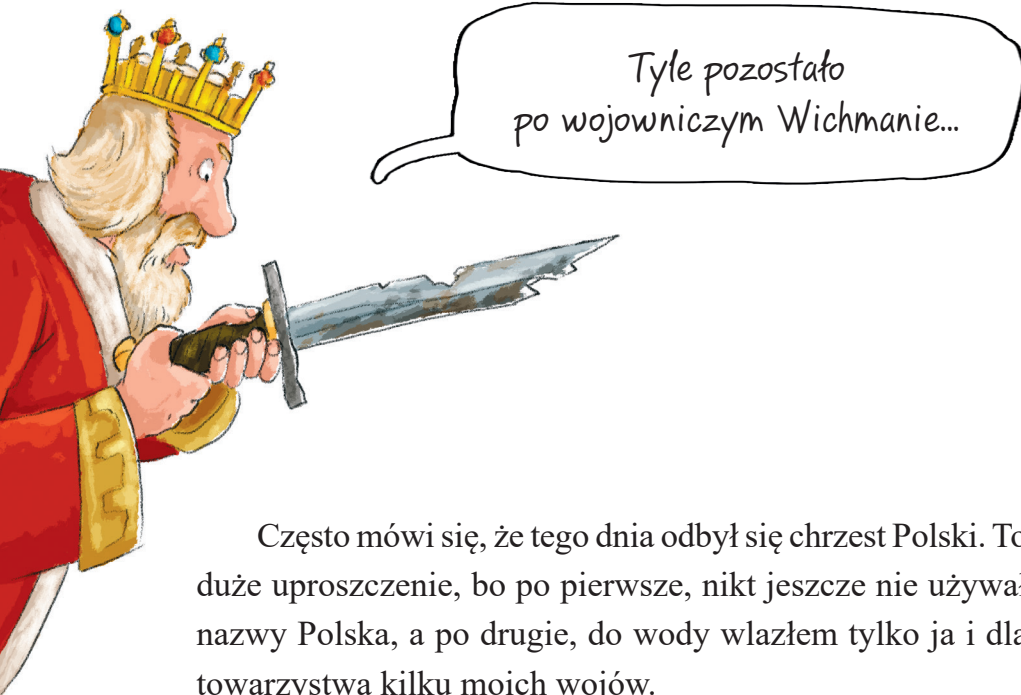
Brr! Nie za zimna
ta woda?



Najlepszą porą było jedno z wielkich chrześcijańskich świąt – Wielkanoc albo Boże Narodzenie. W tamtych czasach chrzczono ludzi poprzez zanurzenie w rzece, w drewnianej bali pełnej wody albo w specjalnym zbiorniku, tak zwanym baptysterium. Nie miałem zamiaru trząść się z zimna w grudniu, więc zdecydowałem się na Wielką Sobotę 966 roku, która wówczas wypadła 14 kwietnia.

To była wspaniała uroczystość! Pogoda dopisała, no i jak to bywa przy okazji chrztu, dostałem masę cennych prezentów od gości – w tym srebrne łyżeczki.

Spróbowałby któryś nie dać...



Często mówi się, że tego dnia odbył się chrzest Polski. To duże uproszczenie, bo po pierwsze, nikt jeszcze nie używał nazwy Polska, a po drugie, do wody wlałem tylko ja i dla towarzystwa kilku moich wojów.

Niechby któryś odmówił...

Chrzest odmienił moją sytuację jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kto wie, może to nowy Bóg zaczął mi sprzyjać?

W roku 967 w krwawej bitwie pod Santokiem pokonałem połączone armie Wioletów i Wolinian, którym przewodził Wichman. To był niezwykle ciężki bój, lecz wspomagały mnie oddziały ciężkozbrojnej kawalerii czeskiej przysłane przez teścia Bolesława Srogiego.

Zbrojne hufce zwały się ze sobą w walce na śmierć i życie, ale to Polanie i Czesi walczący pod znakiem Chrystusa wyszli z niej zwycięsko.

Ciężko ranny Wichman zbiegł z pola bitwy. Odnaleziono go nazajutrz umierającego z powodu odniesionych ran. Zanim wyzionął ducha, oddał mi swój miecz.

Kazałem pochować wroga z honorami, a jego oręż wysłałem cesarzowi Ottonowi z wieścią o moim wielkim zwycięstwie.

Drugie wydarzenie miało związek z życiem, a nie ze śmiercią. Na świat przyszedł mój syn. Na prośbę Dobrawy dałem mu imię srogiego dziadka.

Do historii przeszedł jako Bolesław Chrobry!

